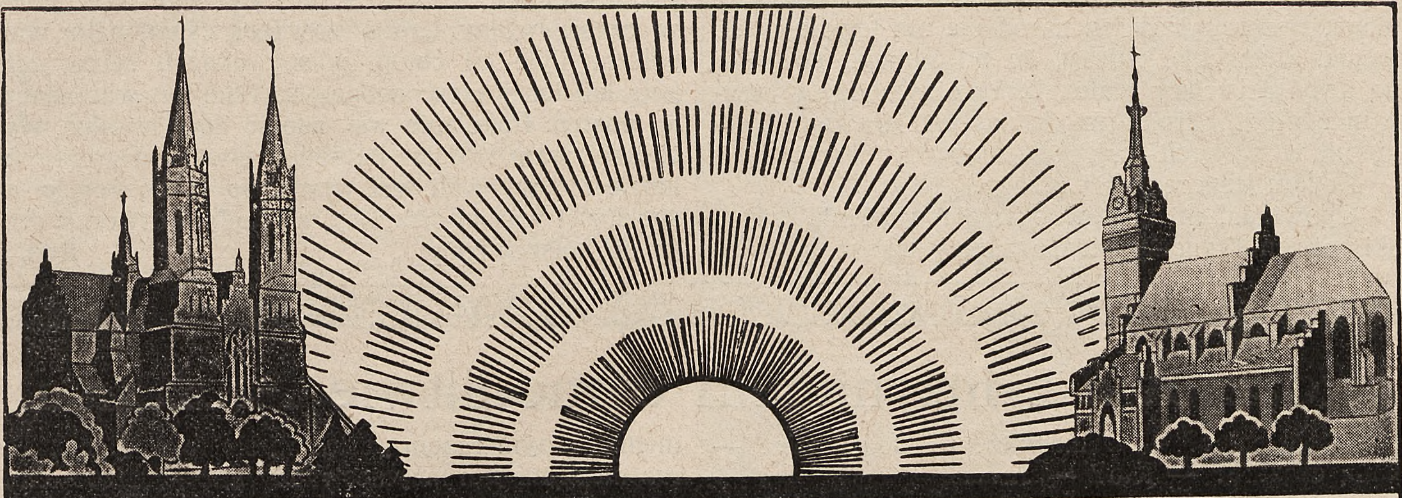
Rok III. Tarnów, dnia 20 października 1935 r. Nr. 42.



NASZA SPRAWA

Ilustrowany tygodnik katolicki Diecezji Tarnowskiej

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna L. 3. Telefon Nr. 441. — Konto P. K. O. 404.750

Rzut oka na wieś.

Kto zna wieś polską, komu nie obce jej zwyczaje i praca, kto wie, co znaczy upał lipcowy i jesienna szaruga, ten ją kochać musi.

Kto ją porówna ze wsią zagranicą, miłości tej nie oprze jedynie na krasie wsi polskiej, na jakichś względach czysto uczuciowych, ale na twardym fundamencie religijnym, bo właśnie z wsią polską zrósł się najgłębiej i przetrwał w niej mimo licznych przeciwności pierwiastek religijny, cnoty codzienne i głębokie przywiązanie do ojczystej ziemi.

Te piękne wartości widzi się w kraju i u naszych wychodźców zagranicą. Nietylko je widzi Polak, ale je obcy widzą i o nich chętnie mówią. Ludzie obcy, sami czasem obojętni religijnie, szanują Polaka nie tyle dlatego, że najwięcej wydaje w pracy, ale raczej, że on religijność i uczciwość swoją przywozi z polskiej wsi i podtrzymuje ją trwale. Owszem, często można było słyszeć, że o rodaku, który się źle prowadził, mawiano: „To chyba nie prawdziwy Polak!" Religijność nasza zawsze imponuje bardzo nawet tym, którzy ją u siebie zatracili.

Jeśli chodzi o cnoty wsi — my je codziennie widzimy. Wprawdzie tu i tam, zwłaszcza w młodych, a i starszych wyczuć można prądy złe, które rozważniejsi starają się uspokajać. Ogólnie starsi trzymają to, co po ojcach odziedziczyli. Miłosierdzie, pracowitość wsi i poprzestawanie na małem — to ogólnie podkreślane zagranicą cnoty wsi polskiej.

A przywiązanie do ojcowizny? Znamy je wszyscy dobrze. Wieśniak nie czuje się dobrze w mieście... on się tem szczyci, że na swoim zagonie gospodarzy. Emigranci nasi, w 75% synowie wsi, o to się modlą i życzenia nawzajem składają, żeby kości złożyć w swojej parafji i choć raz przedtem zaorać swój zagon.

W zeszłym roku wyjechał mały chłopczyk na wieś do Polski. Po miesiącu pobytu na kolonji wracał do Francji do matki-wdowy. Gdym wyjechał po niego na dworzec, patrzę... dźwiga walizę i nie może sobie dać rady. Pomagam mu i pytam: „A cóż ty masz takiego ciężkiego?" — „Ziemię polską wiozę na grób tatusia, który w zeszłym roku umarł. On tak ciągle nam mówił, że sobie choć zagon kupi w Polsce, ale praca go zjadła... nie doczekał. Choć tyle się mu wywdzięczę... Wysypię ją na wierzchu i posieję trawy, którą też wiozę, żeby mój tatuś miał polski trawnik na swoim grobie"... Nikt mu nie kazał tego wieźć, a matka, gdy walizkę otwarła, omal nie zemdlała z rozczulenia...

Przywiązanie do wiary i ojcowizny jest na wsi jakby dziedziczne. Ono daje Polsce siłę i spoistość. Byle tylko źli ludzie pod płaszczykiem fałszywego postępu nie wykradali tych pięknych zalet z serc wsi. Wszystkim ludziom dobrej woli leży na sercu, by nasze wsi lepiej wyglądały pod względem gospodarczym, mieszkaniowym, drogowym... by wieś szanowała przykazania Boskie i moralność.

Tym, co bez zastanowienia się powiadają, że religja prowadzi chłopa polskiego do ciemnoty, warto przytoczyć, co o religji pisze ostatnio prezyd. Stanów Zjednoczonych Ameryki Roosevelt do biskupa Schrembsa z okazji Kongresu Eucharystycznego w Cleveland: „Religja uczy, żeśmy dzieci jednego

Ojca Niebieskiego i że Ojciec Niebieski nam pomaga. Bez religji żaden naród nie ma trwałego istnienia. Zaznaczyć należy, że od samego początku po dzień dzisiejszy walczyliśmy o swobodę wyznawania religji, chroniliśmy ją naszemi prawami i popierali w naszych instytucjach"...

Podam jeszcze jedną uwagę.

Opowiadał mi niedawno swoje wrażenia z Polski pewien Francuz, bardzo zdolny lekarz, społecznik. Zwiedzał okolice, w których był jako jeniec w czasie wojny. „Mile zawsze wspominam wieś polską. Tyle mi chłopi polscy okazali serca, żem pojechał ich jeszcze zobaczyć. Widzę u was znaczny postęp. Pokolenie wsi, zdolne do tylu ofiar, wychował wam Kościół katolicki. Uważajcie, żeby źli ludzie nie wyrwali wsi wiary, bo to się zemści na spoistości waszej ojczyzny, a młodym otworzy drogę do bolszewizmu"... **Red.**

Rozmowa z inżynierem o modlitwie i różańcu.

— Różaniec? — Odmawiać? — Codziennie? — Całą cząstkę? — Kto? — Ja?...

— Nie. Już dawno przestałem. Kiedy byłem uczniem w gimnazjum, to jeszcze go nosiłem przy sobie. Później, odkąd mi zginął na wycieczce w VIII. klasie, już nowego nie sprawiałem. Poco? Nigdybym go do rąk, po maturze, nie wziął. Nie dlatego, żebym stracił wiarę, stał się bezreligijnym, bezbożnikiem. Owszem, jestem wierzącym, zawsze się za takiego uważam, ale przecież nie jestem prostaczkiem i trudno wymagać odemnie, bym jak ta babka przy kościele klepał w kółko pięćdziesiąt razy jedno i to samo. W odmawianiu różańca zawsze widziałem jakąś bezduszność, bezmyślność, objaw typowej dewocji.

— Zawsze? Może jednak dawniej, w gimnazjum lub jeszcze wcześniej, pan inżynier inaczej go odczuwał i odmawiał?

— Właściwie, to z początku nieraz sprawiał mi nawet pewną przyjemność. Pamiętam, że jako uczeń z ochotą spieszyłem z kolegami w październiku do kościoła Księży Filipinów na wspólne nabożeństwo różańcowe. Lubiałem ten rzewny nastrój jesiennych wieczorów, kiedy wiatr po drzewach budzi szelest zeschłych liści lub deszcz monotonnie szemrze. Z tym smutnym nastrojem przyrody zlewał się harmonijnie przyciszony, miarowy głos różańcowych pacierzy. Odmawiałem je również i ja, ale od klasy VII. już w ręce tych paciorków nie trzymałem i nie przesuwałem.

— Szkoda, że pan wówczas tak odczuwał nastrój, a wstydził się... różańca. To pan inżynier zapewne i książeczki do nabożeństwa (oczywiście mam na myśli odpowiednią dla wykształconej inteligencji katolickiej, np. Mszalik łacińsko-polski Lefebre'a) nie wyjąłby podczas mszy?

— A pocóż mi ona? Czy bez niej modlić się nie można?

— Owszem, można, choć to trudniej. Trzebaby znać na pamięć przynajmniej niektóre modlitewne teksty. Ciekawym właśnie, jak to pan bez ich pomocy się modli?

— Dziwne pytanie. Toż oczywiście własnemi słowami. Myśli i uczucia same sobie ich dobierają. Tekst tylkoby je krępował, w swobodnym locie powstrzymywał. Dlatego też książeczki, litanje, różaniec są dobre dla prostaczków, których na własne myśli nie stać.

— To pospolity przesąd i głębokie nieporozumienie. Innym razem postaram się to wyjaśnić. Teraz niech mi pan inżynier raczy bliżej jeszcze określić swój sposób modlitwy. Wspomniał pan o słowach; czy je pan rzeczywiście wówczas wymawia, oczywiście szeptem, choćby najcichszym, niesłyszalnym?

— Właściwie to nie. I nie widzę potrzeby ruszania wargami, chociażby najlżej. Tem niemniej myśli swoje, jakby słowa, słyszę.

— Nie przeczę. Ale przyzna pan, że w tem wszystkiem wiele jest niedomówień, zamazania, mglistości, a najczęściej i bezmyślenia. Pan inżynier wie, że to myślenie bez słów to i w psychologji dość sporny problem. Zatem dla ścisłości nazwijmy, że modli się pan bez słów, myślami niepełnemi, połowicznemi, bezkształtnemi.

— Może to i istotnie tak jest. Zresztą ja o te gotowe formułki słowne i myślne nie dbam. Modlę się uczuciem, intuicją, pobożnym nastrojem, natchnieniem.

— O, to będzie dużo trudniej określić. Dlatego może tylko jedno jeszcze pytanie. Czy w ten swobodny — nie wiem — układ, przepływ czy grę pobożnych uczuć, nastrojów, półmyśli i t. p. wkłada pan pewien świadomy wysiłek, by je podtrzymać, odpowiednio kształtować i we właściwym kierunku zwracać? I czy pan, natrafiając chyba na opór z ich strony, doznaje wskutek tego przy modlitwie pewnego trudu?

— Nigdy. Przeciwnie, odczuwam raczej przyjemność. Czuję się, jak w chwilach spoczynku, wytchnienia, rozmarzenia. Nawet nie wiem, kiedy nabożeństwo, msza czy majówka zleci.

— Wobec tego muszę panu inżynierowi otwarcie wyznać, że mam poważne wątpliwości, czy się pan gruntownie nie myli i nie łudzi, uważając to wszystko za modlitwę. To jest bowiem tylko stan leniwego rozmarzenia o nikłych i przypadkowych oznakach jakiejś nabożności. Modlić się naprawdę pan dawno już nie próbował. Na fałszywą drogę wszedł pan już wówczas w klasie VII., kiedy to pan tak lubiał i szukał nastrojowości, niby poetyckich wzruszeń, w różańcowem nabożeństwie, a różańca się wstydził, jego treści głębiej i szczerze nie przeżywał. Dlatego też go pan później całkiem porzucił, a ustalił sobie jakąś własną, nieokreśloną, uczuciową i bezsłowną pseudo-modlitwę.

Zdumienie.

(Ciąg dalszy nastąpi). **M. S.**

Przyjdź Królestwo Twoje!

Niedziela, 20 października, jest poświęcona misjom. Spora liczba pogan nie daje spokoju sercom ofiarnym, bo chodzi o ich dusze. Modlitwa i drobne datki wspomagają tysiące misjonarzy pracujących wśród pogan zdala od swego kraju i rodziny, w warunkach bardzo ciężkich, nieraz przypłacając życiem. Podajemy wyjątki „Listu misjonarza do matki“ — pióra Marji Czeskiej-Mączyńskiej. Wyrażając swą tęsknotę za rodzinną wsią i matką, tak pisze misjonarz o sobie:

I ja też kreślę krzyż nad twoją głową,
Matulu moja, jedyna na świecie,
Kiedyś za łaską Pana Jezusową
Na innym świecie odnajdziesz swe dziecię
I będziem razem w radości świetlanej,
W serc zespoleniu, w dusz jasnocie czystej...

* * *

Jestem kapłanem, lekarzem w potrzebie,
Nauczycielem, sędzią, gdy wypadnie
I nie mam czasu napisać do ciebie,
A żółta febra siły moje kradnie..
Ale to głupstwo, inni też przede mną,
Z klimatem walkę toczyli daremną.

To najważniejsze, że tyle tu trzeba,
Pieniędzy, lekarstw... Opadają ręce!
Brak nieraz, matko, nawet kromki chleba,
Aby ją wetknąć w rączęta dziecięce,
Co w lata suszy, wychudłe i drżące,
Szat się czepiają, jak krzaki kolące.

* * *

Lecz szczęsny jestem, matulu, serdecznie,
Że moja praca otwiera im wrota,
Tam kędy radość dusz króluje wiecznie,
(Której nie znała w życiu ta nędzota) —
I szczęsny jestem, że to ja ich wiodę
Tam, kędy znajdą WIARY żywą wodę...



Św. Jadwiga Śląska (uroczystość 16 bm.).

Szanuj dzień święty!

W pewnej wiosce, otoczonej pięknemi, urodzajnemi polami, zielonemi łąkami, srebrzystemi stawami i osłaniającemi od wichrów lasami wznosił się drewniany kościółek. Obok kościółka na uboczu stała plebanja z ganeczkiem, gdzie zwyczajnie w lecie wieczorem ksiądz staruszek, miejscowy proboszcz, odmawiał brewiarz. Koło domu Bożego ciągnęła się droga, wzdłuż której z jednej i drugiej strony znajdowały się skromne, lecz w porządku utrzymane zabudowania gospodarskie. Na końcu wsi stała kuźnia, znanego na całą wieś i okolicę silnego i dobrego kowala — majstra Gwoździa.

Było to wieczorem w sobotę.

Gospodarze zmęczeni po całodziennej pracy, siedzieli przed chatami na ławach, palili fajki i rozmawiali, to o urodzajach, to znów o zbliżającej się niedzieli i o mającem być u nich założonem kółku rolniczem. Opalone skwarem całodziennego słońca letniego twarze uśmiechały się na myśl niedzielnego wypoczynku. Gospodynie zaś gotowały wieczerzę, przygotowywały pokarm dla bydła i krzątały się koło gospodarstwa. Dziewczęta szykowały odświętną bieliznę dla całego domu, przyśpiewując sobie przry pracy wesoło.

Nagle zdaleka usłyszeli tętent konia, a na drodze powstał tuman kurzu, unoszący się z pod kopyt końskich. Ciekawi, ktoby tak późno przez ich wioskę mógł przejeżdżać, postąpili na drogę i zobaczyli na siwym koniu młodego chłopaka, imieniem Walka. Znali go wszyscy we wsi.

— Waluś, a dokąd tak pędzisz? — ozwały się głosy za nim.

Walek zatrzymał konia i pozdrowił gospodarzy, mówiąc:

— Spieszę do kowala, bo mi jakoś obręcz na kole kiepsko siedzi.

To rzekłszy, cmoknął na konia i pognał jak wicher ku znanej nam kuźni. Majster Gwóźdź właśnie wygasił ogień w kuźni i wychodził z niej, gdy Walek zatrzymał konia.

— Szczęść Boże! — zawołał wesoło Walek.

— Daj Panie Boże! — odezwał się majster Gwóźdź. — Czemużeś tak późno przyjechał?

— Widzicie, panie majstrze, obręcz mi z koła zlatuje. Zauważyłem to dziś przy zwożeniu siana, ja zaś muszę jutro po nabożeństwie przywieźć de-

Św. Frumencjusz — apostoł Abisynji.

Dziennik paryski „La Croix“ poświęca dłuższy artykuł pierwszemu apostołowi dzisiejszej Abisynji, a dawniejszej Etjopji, podając ciekawe szczegóły, dotyczące tych czasów, kiedy w IV. wieku przybył do Aksum św. Frumencjusz, syn kupca z Tyru. Uniknąwszy szczęśliwie śmierci podczas masowej rzezi chrześcijan w pewnym porcie etjopskim, dostał się św. Frumencjusz na dwór króla do Aksum, gdzie w niedługim czasie dostąpił wielkich zaszczytów, został mianowany głównym wychowawcą, archiwistą królewskim, skarbnikiem i t. d. Matka nieletniego króla tak dalece poczuła zaufanie do niego, że zaproponowała mu czynny udział w rządach państwem. Podczas krótkiego pobytu w Aleksandrji, w roku 345 Frumencjusz udał się do przebywającego w tem mieście św. Atanazego i przedstawił mu znakomite możliwości rozwoju dla wiary chrześcijańskiej w Etjopji, gdzie podczas stosunkowo niedługiego swego przebywania bardzo wiele uczynić zdążył dla Kościoła, zapewniając licznym kupcom bizantyjskim i rzymskim, odwiedzającym Etjopję, możność swobodnego praktykowania swej wiary, a nawet stawiając kaplice chrześcijańskie. Św. Atanazy wyświęcił niebawem Frumencjusza na pierwszego biskupa Etjopji, po uprzedniem udzieleniu mu odpowiednich nauk teologicznych i udzieleniu święceń kapłańskich. Po powrocie biskupa Frumencjusza do Etjopji zostali przezeń nawróceni dwaj krolowie: Aizanas i Saizanas, bracia. Wraz z obydwoma monarchami przyjęli wiarę chrześcijańską wszyscy członkowie rodziny królewskiej, a także dwór i ludność najbliższych okolic. Niedługo cieszył się św. Frumencjusz spokojem, bowiem poczęli bruździć, nasłani przez cesarza Konstancjusza II. z Bizancjum, arjanie. Cesarz ten, który kierował się głównie motywami natury politycznej, wystosował nawet do królów Aizanasa i Saizanasa pismo, w którem oskarżył Frumencjusza o knowania antypaństwowe. Wystąpienie cesarza Konstancjusza II. nie miało żadnego skutku i biskup Frumencjusz nadal cieszył się zaufaniem monarchów etjopskich aż do swej śmierci, która nastąpiła w roku 380. Przypuszczalnie św. Frumencjusz zmarł w mieście Aksum, w wieku 70 lat.

W odległości kilku kilometrów od Aksum została zbudowana ku jego czci świątynia. Miejscowość nazwano jego imieniem Fremona. Dzień św. Frumencjusza obchodzi Kościół katolicki w dniu 27-go października.

Przyjacielu — rozważ...

Na jakiejś stacji nadgranicznej wszedł do pociągu mężczyzna już po czterdziestce, skromnie, ale czysto i gustownie ubrany. Rozglądał się w przedziale i zajął wolne obok mnie miejsce.

Gdy pociąg ruszył, wyczułem, że mój towarzysz podróży chciałby nawiązać rozmowę, ale nie śmie. Pierwszy więc zagadnąłem i rozmowa potoczyła się gładko. Mówiliśmy o tem i owem. W międzyczasie, po chwilowem milczeniu, zwraca się do mnie i powiada: „Mam do dobrodzieja małą prośbę“. — „Jaką?“ — spytałem, a przez myśl mi przeszło... pewnie chce pieniędzy pożyczyć. Posądziłem go jednak niesłusznie. — „Ot, taką sobie... prostą... to znaczy... możeby mi dobrodziej wyjaśnił, skąd się biorą zarzuty przeciw naszej wierze katolickiej... Ona przecie jedynie prawdziwą... w co też mocno wierzę, ale nieraz, choć mam silną wia-

legata z pobliskiego miasta, który ma mieć odczyt w szkole o pożytku kółka rolniczego we wsi i założyć go w naszej wiosce.

Majster Gwóźdź poskrobał się w głowę i rzekł:

— Zapóźno się wybrałeś, ognia mi się nie chce na nowo teraz robić, a chcę być dzisiaj wieczorem w mieście, gdzie chciałbym ważną sprawę załatwić.

Walek prosił majstra, ale to nic nie pomogło.

— Przyjdź jutro — rzekł wreszcie — to ci obręcz na koło nałożę.

— Ale jutro jest święta niedziela — zawołał Waluś—a nieposzanowanie dnia Bożego jest grzechem.

Ale majster machnął lekceważąco ręką i rzekł:

— A cóż ty myślisz, że ja jutro będę po raz pierwszy w niedzielę w kuźni pracował?

Walek pożegnał ze smutkiem majstra Gwoździa i powrócił do domu.

Nazajutrz, nim zorza ozłociła swym blaskiem pola, Walek pędził na swym siwku w stronę kuźni. Był niespokojny, bo choć ludzie spali, on jednak wiedział, że nad światem czuwa oko Boga i czuł wyrzuty sumienia.

Skoro stanął przed kuźnią, pan majster wyjrzał przez okno i za chwilę był już w kuźni.

W niedługim czasie buchnął na palenisku ogień i oświetlił kuźnię jasnym swym płomieniem. Po niedługiej chwili majster Gwóźdź trzymał w obręczach rozpaloną do czerwoności obręcz.

Tymczasem koń, uwiązany przy płocie, tuż obok wejścia do kuźni, zaczął rzucać się niespokojnie, bo usłyszał turkot przejeżdżającego w pobliżu samochodu. Waluś, trzymający teraz rozpalone żelazo na kowadle, rzucił ciężki młot i pośpieszył, by ująć siwka za uzdę. Gdy jednak zbliżył się ku niemu, koń wierzgnął nogą w powietrzu i uderzył majstra kopytem z całej siły w twarz, że ten zalany krwią padł na ziemię. Na krzyk Walka wybiegła żona kowala i przy pomocy Walka przeniosła go do mieszkania.

Waluś zaś pojechał do miasta po lekarza.

Lekarz opatrzył poranionego kowala, którego twarz przedstawiała okropny widok.

Po długiej chorobie majster wstał z łóżka. Wiedział, że spotkała go zasłużona kara, stał się też odtąd prawdziwym przykładem dla całej wsi, zaś jego zniekształcona twarz była przestrogą dla mieszkańców, aby szanowali trzecie przykazanie Boskie, które opiewa:

— „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!“

(„Polak“).

rę, nie umiem odpowiedzieć na czynione mi zarzuty... a jak powiem komu, że tak trzeba wierzyć, bo tak Bóg objawił i Kościół św. naucza... to się ze mnie śmieją. Powiadają, że ja jeszcze mam babską naturę i nie jestem oświecony na dzisiejsze czasy należycie. Niechże mi dobrodziej choć tak po łebkach objaśni. Szukałem w książkach i w gazetach coś w tej sprawie, alem nie znalazł.

Spodobało mi się to śmiałe zapytanie, bo i wyraz twarzy mówił, że to nie jakieś naciąganie, ale szczera prośba. Objaśniałem, choć długą podróżą bardzo zmęczony. To była pierwsza rozmowa apologetyczna na ojczystej ziemi z synem wsi polskiej. Uradowany szczerze, dziękował za wszystkie słowa, opuszczając przedział.

Zastanawiając się potem nad naszą rozmową, błysnęła mi myśl, żeby na łamach „Naszej Sprawy“ od czasu do czasu popularnie rozprawiać się z podobnemi bolączkami, a może i wątpliwościami, które niejednego trapią.

W tym artykule streszczę krótko naszą rozmowę.

* * *

Skąd się biorą zarzuty przeciw wierze katolickiej?

Nie wchodzi tu w rachubę przedstawianie różnych trudności, jakie nieraz mają ludzie, którzy stawiają pytania, aby im trudność, czy wątpliwość wyświetlić. Oni to czynią w dobrej myśli i z dobrą wolą. Wyjaśnienia przyjmują ochotnie, bo szukali prawdy. Znalazłszy ją, odchodzą radośni i uspokojeni.

Chodzi nam o fabrykowanie zarzutów **w złej intencji. Złośliwość ludzka wymyśla** zarzuty zgoła nie po to, by dojść do prawdy. Nie przyjmie żadnego wyjaśnienia, wszelkie dowody wydrwi, a stawia zarzuty z ironicznym uśmiechem.

Wszystko to podszyte pychą, czasem chęcią głupiego popisywania się.

Ci, co **złośliwie rozszerzają zarzuty,** wyczytane w podejrzanych książkach, gazetach, ulotkach, nie mają ani czasu, ani ochoty przemyśleć głębiej, a nawet zarzuty gdzieś wyczytane przekręcają dla potrzeby chwili i własnego widzimisię.

Są też tacy, którzy fabrykują zarzuty i rozszerzają je nie tyle ze złośliwości, ale poprostu **z braku wiadomości religijnych.** Mogą nawet być wykształceni w swoim zawodzie, mogą się znać na nauce języków, na układzie maszyn parowych i elektrycznych, inni znowu na kowadle, igle, na pługu — ale na religji się nie znają. Nie zaznajamiali się wcale z prawdami wiary, a to co wynieśli ze szkoły, zupełnie im wywietrzało. Na kazania nie uczęszczają, książek o prawdach wiary nie czytają. Umysł ich wyjałowiał zupełnie i łatwo się go czepia każda zła niby nowość.

Przypomina mi się pewne zdarzenie z terenów emigracyjnych. Na zebraniu jakiejś tam organizacji bezbożnej chwalił się jej przewodniczący: — Towarzysze, wyobraźcie sobie, żem poszedł do księdza osobiście i postawił mu aż 20 pytań, zarzucających różne rzeczy religji rzymskiej. On mi próbował tłumaczyć, a ja na wszystko „nie“ i „nie“ — mówię. Z kąta odzywa się ktoś: — A pocoś tam chodził się pytać... to wyglądało, jakby towarzysz postępowy tego nie wiedział, o co się pytał!

Takby trzeba odpowiedzieć wielu tym, którzy zarzuty powtarzają. Bo taki będzie mówił o religji, roztrząsał dogmaty, ośmieszał moralność, przykazania, a kazać mu zmówić głośno i powoli Wierzę w Boga Ojca — ...nie potrafi. Pomyli się, a już jakich wiadomości katechizmowych nie można odgrzebać u takiego ani na lekarstwo.

Złośliwość ludzka podszyta pychą i brak wiadomości religijnych — to są dwie główne fabryczki zarzutów, które dotąd nie zaznały bezrobocia.

Te fabryczki mają swoje filje, oddziały, z napisami np.: „Tu się fabrykuje zarzuty **za dolary!**“ „Propaganda zarzutów dla **wygody człowieka nowoczesnego**“. „Za nic **nie wierzyć** Kościołowi, a nam **zaufać zupełnie**“. „Łatwowierność — nic nie kosztuje!“ (C. d. n.) **Red.**

Czy już obmyśliłeś dekorację swego domu na uroczystość Chrystusa-Króla?

W drodze do szczęścia.

(Dokończenie).

Hanka wracała spokojna i rozumiejąca wiele.

Wiedziała już, co powie Jaśkowi, gdy go spotka...

Wyszedł po nią kawał drogi i wracali razem.

Zapytał się najpierw o serce z odpustu, a potem szepnął uroczyście:

— Haniu, kiedy przysłać swatów?

Uśmiechnęła się rzewnie.

...Jak mu odpowiedzieć. I co powiedzą ludzie, jeśli znowu będzie czekała... Będą plotki i trochę wstydu — — —

— Hanuś — usłyszała proszące.

Zapytała cicho, nie patrząc na Jaśka.

— Co twoja matka nato?

Machnął ręką.

— Nie bój się! Nie będzie się sprzeciwiała! Zgodzi się napewno!

Czuła, że sama oddala bliskie szczęście, ale przemogła łzy i zaczęła cicho:

Bo wiesz, Janku, ja nie mogłabym wyjść za chłopca, który matki nie szanuje i z jej zdaniem się nie liczy...

Spochmurniał, a ona nabierała siły.

— Wy wszyscy jesteście dla nas ujmująco grzeczni i nadskakujący, a dla swoich matek tak opryskliwi! Jacy jesteście dla matek, takimi będziecie i dla żon!

— Hanko — rzekł z wyrzutem.

— Ty mówisz — będziemy jeździli, a w istocie nawet iść nie pozwoliłbyś mi na odpust.

— Janku! Ja nie mogę! Ja nie wiem, co twoja matka myśli. Podobno narzeka, że ja cię psuję. Widzisz, a ja cię zawsze tak proszę: bądź dobry... Dopóki się twoja matka nie zgodzi, nie przysyłaj swatów!

Wypełniły się jej oczy łzami.

— Hanko, co się z tobą stało?

— Nic, chcę tylko, żebyśmy byli trochę lepsi...

Kwiaty rodzin...

Kilka miesięcy temu biedny mój kwiatek był w pełni swej krasy i rozwoju. Lubiłem go, nie dla samej jego piękności, ale dlatego, że był darem od serdecznego przyjaciela.

„Będę go pielęgnował, obiecywałem, gdy mi go dano; a ile razy zajrzysz do mojej izdebki, on świeżością swoją będzie ci mówił o mojej dla ciebie przyjaźni“...

Pierwsze dni były rozkoszne, kwiat rozweselał mój pokój. Tak upłynęły dwa tygodnie.

Potem inny przyjaciel przyszedł, jeden z tych, z którymi się czas poprostu zabija i zabrał mnie na jakąś zabawę. Wróciwszy wieczorem upadający od znużenia, nie spojrzałem na mój kwiatek, który tam w kącie czekał mego powrotu.

Nazajutrz miał smutnie pochyloną główkę, co spostrzegłszy, podlałem go z postanowieniem mocnem pamiętania o nim. Jednak potem zajęty pracą, wiadomościami ze świata, zapomniałem o postanowieniu; kwiat zwiądł, a opadające jego listki zdawały mi się wyrzucać, że i sekundy czasu dla niego nie miałem.

Ale i te wyrzuty poczęły mnie nużyć...

Jednego wieczora zastałem w doniczce już tylko łodygę, ogołoconą z liści i kwiatu...

Wstyd mnie było patrzeć... W kąt usunąłem doniczkę, która mi się stała przedmiotem wyrzutów sumienia.

W kilka dni potem z wesołą miną wszedł przyjaciel mój, który mi darował kwiatek; wzrok jego padł zaraz na okno, na którem stać miała doniczka. Zrozumiał wszystko, odwrócił oczy, ale mi słówka o tem nie rzekł; przecież rozmowa nasza nie szła, a przy pożegnaniu łza zabłysnęła w oku przyjaciela...

* * *

Powiastka to smutna, ale znam smutniejsze jeszcze. Coś podobnego zdarza się **kwiatom rodzin — dzieciom.** Rodzicom dano coś więcej niż kwiatek, bo **dziecię z duszą nieśmiertelną.** **Przyjacielem zaś**, który im ją powierzył, to był sam **Bóg.**

Ile to dzieci marnieje i schodzi na manowce z powodu niedbalstwa rodziców!

Ileż bólu sprawia się Przyjacielowi, odstawiając w kąt najważniejsze zadania ojca i matki — wychowanie dzieci, a poświęcając czas nieraz błahostkom!

(Przeróbka z franc. „Paillettes d'or.“) **Red.**

SKŁADKI.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce w Tarnowie złożyli: Ks. Kazimierz Zatorski 30 zł., Ks. Józef Padykuła 100 zł., Ks. Prokopek 50 zł., Wacław Powroźniak 3 zł. Zebrano na poświęceniu kamienia węgielnego 311 zł. 32 gr. P. Chłopek 10 zł., Ks. Józef Put 50 zł., Ks. St. Indyk 100 zł., Ks. Prałat Mazur 50 zł., Ks. Walenty Mucha 200 zł., JE. Ks. Biskup Komar 100 zł., T. W. 200 zł., Koło Księży Katechetów 100 zł., Ks. Prałat Dr Józef Lubelski 900 zł., Ks. W. G. 200 zł., Ks. Wł. Dygoniewicz 50 zł., Janina Śliwkowa, Bełdno ad Żegocina 2.50 zł., Dyr. Felicjan Owidzki z Glinojecka 3.50 zł., p. Helena Silbigerowa imieniem Tow. Muz. w Tarnowie z pierwszej „Sobótki“ Towarz. 15 zł.

Na fundusz prasowy „Naszej Sprawy“: Dr Jan Stach, sędzia grodzki w Drohobyczu 5 zł., Janina Śliwkowa, Bełdno ad Żegocina 2.50 zł., W. L., Tarnów 3 zł., Ks. Jan Filipczyk z Grybowa 20 zł.

Na „Żłóbek“: p. Anna Lewicka, Tarnów 1 zł.

„Bóg zapłać“.

Pomyśl, Janku, przez życie całe mamy być razem! Pomyśl, ty z twoją gwałtownością, a ja ze swoją gadatliwością — dokończyła łagodząco. Coby to była za para!

Uśmiechnęła się z przymusem.

— Janku, jeszcze mamy czas...

— Wróć się już i przemyśl to wszystko.

Uścisnął jej rękę i odszedł.

— Niech się Jasiek zastanowi — myślała Hanka.

— Musi być przecież jakieś wyjście z tych tragedyj rodzinnych, wiecznych kłótni i walk między młodem małżeństwem, a ich rodzicami!

Odwróciła się. Janek dochodził już domu.

A z nim może i szczęście... stracone...

Zaszkliły się jej oczy łzami.

— Bóg wie, co się stanie.

Jeśli dla nas to szczęście przeznaczone, to im dłużej i ciężej przyjdzie na nie czekać, tem będzie bardziej trwałe i prawdziwe...

— — — Co mnie czeka — — — myśli samotnie Hanka.

Co Janek zrobi...

Tak, ale w drodze do szczęścia najlepiej jest zaufać Bogu.

— — — — — — — — — — — —

Szczęśliwa matka nie poznawała Janka.

Tak się zmienił.

Wieczorami nigdzie się nie włóczył, oduczał się kląć, za matkę często robotę zrobił i gospodarzył!...

Poweselała matka, a w jeden wieczór rzekła serdecznie:

— Jaśku, co się to stało? Kto cię tak odmienił? Czyja to zasługa?

Jasiek odrzekł krótko:

— To łaska Boża, a zasługa Wasza i mojej Hanki.

Pochylił się do rąk matki z gorącą prośbą w oczach.

A w którąś przyszłą niedzielę pierwsze zapowiedzi ślubne Jaśka i Hanki spadły z ambony. *Ab.*

Ewangelja na 19 Niedzielę po Zielonych Świątkach.

(Mat. 22). *W on czas mówił Jezus książętom kapłańskim i faryzeuszom w przypowieściach, mówiąc: „Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Znowu posłał inne sługi, mówiąc: „Powiedzcie zaproszonym: Otom obiad mój nagotował. Woły moje i co było utuczone, — są pobite i wszystko gotowe. Pójdźcie na gody!" A oni zaniedbali i odeszli: jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego, a drudzy pojmali sługi jego i zelżywość im uczyniwszy, zabili. A usłyszawszy król, rozgniewał się, i posławszy wojska swe, wytracił onych mężobójców i miasto ich spalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprawdzie są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi. A przeto idźcie na rozstanie dróg, a którychkolwiek znajdziecie, wezwijcie na gody". I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkich, których znaleźli, złych i dobrych. I napełnione są gody siedzącymi. A wszedł król, aby oglądał siedzących i zobaczył tam człowieka nieodzianego szatą godową. I rzekł mu: „Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej?" A on zamilknął. Wtedy rzekł król sługom: Związawszy ręce i nogi jego wyrzućcie go precz w ciemności; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych".*

KALENDARZ TYGODNIOWY

Październik 31 dni

20	**Niedziela**	**19 po Z. Św.** Jana Kantego
21	Poniedziałek	Urszuli z Towarz., m.
22	Wtorek	Filipa, Korduli
23	Środa	Seweryna, Jana Kap
24	Czwartek	Rafała Archanioła
25	Piątek	Darji, Kryspina
26	Sobota	Ewarysta

Młody oracz stał ze spuszczoną ku ziemi głową na miedzy rozległego pola, które miał uprawiać i powtarzał niechętnie: T o z a w i e l e, n i g d y t e g o n i e z o r z ę!

— Ależ synu mój — odparł mu ojciec — nie całe to pole masz do zorania, lecz na dzisiaj tylko ten kawałek do tej tam bruzdy; nie pytaj się o resztę, tylko zajmij się dzisiejszem zadaniem.

* * *

Tę mądrą radę niech zastosuje każdy do podziału godzin pracy, bo one są dla nas temi pojedynczemi zagonami, które o swoim czasie i kolejno mamy do zorania i obsiania, a których plonem okupić sobie mamy niebo.

Walka o perłę cnót.

Kto chce zachować ten drogi klejnot, jakim jest czystość serca, musi wszelką pokusę, godzącą w tę cnotę, zaraz i stanowczo odrzucać od siebie. Bo jeśli rozpalony węgiel spadnie na twe świąteczne ubranie, to się mu przecież nie będziesz przypatrywał bezczynnie, aż ci ubranie spali, lecz w okamgnieniu strzepniesz go z siebie. Tak samo trzeba postąpić, gdy iskra ognia nieczystego padnie na białą szatę łaski uświęcającej. Iskrę taką łatwiej ugasisz, niż wielki pożar. Wchodzić w układy z pokusą, to tyle znaczy, co zezwolić na nią przynajmniej w połowie. Nie wmawiajmy w siebie, że to lub owo jest drobnostką, bo **najmniejsze wykroczenie przeciw czystości** myślą tylko popełnione, jeśli jest dobrowolne i połączone z upodobaniem, **zadaje duszy śmiertelną ranę.** Jedno niebaczne spojrzenie, jedno nawet nieoględne słówko może rozpalić ogień pożądliwości i do najszkaradniejszych doprowadzić zbrodni.

Dlatego od nieczystego wyobrażenia trzeba się odwracać natychmiast i zająć się zaraz czem innem: modlitwą, czytaniem, przypomnieniem sobie jakich słów Pisma św., pracą ręczną, byle tylko myśl do tego nowego zajęcia się zwróciła, a porzuciła tamtą nieprzyzwoitość. **Kto się broni,** kto się w pokusie modli, ten **może być prawie pewnym, że nie zgrzeszył.** I choćby pokusa wracała raz po raz, trzeba ją spokojnie, ale stanowczo odpędzać, jak odpędzamy natrętną muchę, póki nie ustąpi.

A gdy mimo naszych wysiłków pokusa nie chce ustąpić, co wtedy czynić? Trzeba się uciec do gorącej **modlitwy,** trzeba pukać o pomoc do nieba, a ta pomoc z pewnością przyjdzie. Uciekaj się do Serca Jezusowego, wołaj o ratunek do Matki Niepokalanej, Anioła Stróża, wzywaj pomocy św. Patronów czystości, zwłaszcza św. Józefa i naszych anielskich młodzieniaszków: św. Stanisława Kostki i Kazimierza, a nie zawiedziesz się.

A z modlitwą złączmy **częste przystępowanie do Spowiedzi i Komunji św.,** tylko naprawdę godne i pobożne, a umacniani temi Sakramentami św., stawimy mężnie czoło pokusom i zachowamy skarb najdroższy: cnotę czystości.

Ponieważ najgroźniejszym wrogiem tej cnoty jest nasze własne ciało, trzeba to ciało trzymać ustawicznie na wodzy przez **umartwienie,** a nie

podsycać swoich złych skłonności próżnowaniem i nadmiernem używaniem pokarmów i napojów alkoholowych. Post, wstrzemięźliwość od trunków, praca rozbraja żądze cielesne, jak sam Pan Jezus o tem zapewnia, kiedy mówi: „A tenci rodzaj (duchów nieczystych) nie bywa wypędzony, jeno przez modlitwę i post“. (Mat. 17, 20).

Powiadają niektórzy: nie trzeba młodzieży zbytnio krępować, **niech się wyszumi,** to się potem ustatkuje. **O, jakże zgubne jest takie zapatrywanie!** „Gdy duch nieczysty — uczy Boski Zbawiciel — wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie znalazłszy, mówi: wrócę do domu mego, skądem wyszedł“. (Łuk. 11, 24). Cóż to znaczy? Gdy kto raz odważy się na grzech nieczysty, to niełatwo podźwignie się z niego, bo ten występek to jak pałac zaczarowany, do którego wejście ponętne, ale wyjście trudne.

Myśli człowiek, że namiętność uspokoi się, gdy się jej choć raz sfolguje; tymczasem jest to strawa, która apetytu nie zaspokaja, tylko go jeszcze bardziej zaostrza. W miejsce jednego czarta wygnanego z duszy przychodzi **siedmiu innych,** jeszcze gorszych i mieszkają tam. Jeśli człowiek nie zapanuje nad rozbudzoną namiętnością, to ona go opanuje i wyniszczy w duszy łaskę Bożą, pokój i wszelkie szlachetne uczucia, jak zgnilizna pozbawia owoc piękności, koloru, zapachu i smaku. Mówi Pismo św., że nieczystość to **„ogień aż do zguby pożerający** i wszystkie rodzaje wykorzeniający“. (Job. 31, 12). To właśnie powinno wstrząsnąć każdym człowiekiem i szczególnie go zatrwożyć, by nigdy nie dopuścił do utraty pierwotnej czystości.

Ci, co obiecywali sobie stłumić nierządem żar namiętności, dowiedzą się o czemś zupełnie przeciwnem i doświadczą na sobie nieugaszonego ognia cielesnych pożądliwości. Bo zmysłowość jest jak **dziki, nienasycony potwór.** Im więcej dajesz mu strawy, tem bardziej wzrasta jego żarłoczność. Zasypia na chwilkę, ale po przebudzeniu tem natarczywiej i głośniej dopomina się o nowy pokarm. Jeśli go zatem chcesz pokonać, nie ustępuj mu ani na jeden krok, nie zbliżaj się do niego nigdy!

Trudna i ciężka jest walka o zachowanie cnoty czystości, ale to bój o wielkie dobro, o perłę cnót, a więc się nie trzeba zrażać trudnościami, lecz potykać dzielnie aż do końca. „Albowiem ta jest wola Boża, **poświęcenie wasze,** żebyście się powściągali od porubstwa, aby umiał każdy z was naczynie (ciało) swe trzymać w świątobliwości i uczciwości“. (I. Tes. 4, 3—4). **Przyjaciel z nad Wisłoki.**

Zewnętrzne przystrojenie domów

w uroczystość Chrystusa-Króla w obrazy i nalepki okienne niech będzie wyrazem wielkiej wewnętrznej miłości i wdzięczności dla Zbawcy Naszego.

OGŁOSZENIE.

Z okazji 40-lecia założenia Stowarzyszenia św. Zyty w Tarnowie, doroczne rekolekcje dla członkiń zaczną się dnia 5 listopada br. o godz. 4 po południu, a rozdanie nagród za długoletnią służbę w jednem miejscu odbędzie się 10 listopada o godz. 4.30 po poł.

Z TARNOWA.

Nowa ochronka. W tych dniach otwierają Dębickie SS. Służebniczki ochronkę na t. zw. Burmistrzówce w Tarnowie (przy ul. Słowackiego). O potrzebie ochronki w tej dzielnicy miasta niech świadczy fakt, iż zawczasu zgłosiło się dużo osób z prośbą o przyjęcie dzieci do nowej ochronki.

W 100-ną rocznicę śmierci Kazimierza Brodzińskiego. W sobotę dnia 12 bm. odbył się w Tarnowie uroczysty obchód setnej rocznicy śmierci poety Kazimierza Brodzińskiego. Nabożeństwo w katedrze celebrował Ks. Biskup Dr Lisowski, poczem przed pomnikiem poety do tłumnie zebranej publiczności przemówił prezydent miasta. Uroczystość przed pomnikiem zakończyła się defiladą młodzieży szkolnej i odśpiewaniem hymnu narodowego. W południe odbyła się akademja, w czasie której przemawiali p. Jan Pietrzycki i p. A. Kargol, dyrektor I. Gimnazjum. Wieczorem w sali Domu Żołnierza uczennice Zakładu Bł. Kingi i uczniowie I. Gimnazjum odegrali „Wiesława“ w przeróbce scenicznej.

W uroczystościach wzięli udział: JE. Ks. Biskup Dr Lisowski z Ks. Prałatem Sitką, reprezentanci władz cywilnych i wojskowych, Kuratorjum, grono profesorskie i nauczycielskie, duchowieństwo, kompanja honorowa 16 p. p., młodzież szkół średnich i powszechnych, oraz liczna publiczność. Z Krakowa przybył na uroczystość Ks. Infułat Kulinowski.

Zbiórka uliczna na cele K. S. M. Ż. w Tarnowie w dniu 13 bm. przyniosła 144 zł. 57 gr. Wszystkim ofiarodawcom składa serdeczne „Bóg zapłać“ Kierownictwo Oddziału.

Z DIECEZJI.

Wielka uroczystość w Zakliczynie.

Piękną i niezapomnianą uroczystość przeżywał Zakliczyn w ubiegłą niedzielę — **uroczystość poświęcenia Ochronki pod wezwaniem Najśw. Rodziny.** Tłumy wiernych przybyły z wiosek okolicznych, by wziąć udział wraz ze swoimi Pasterzami w tej wielkiej uroczystości.

Uroczystą sumę celebrował Ks. Kanclerz Sitko z Tarnowa, a piękne kazanie o wychowaniu dzieci wygłosił Ks. Szczygieł.

Po sumie udała się procesja do Ochronki.

Czekała już na gości śliczna, wysoka, biała na tle gór, przystrojona zielenią festonów, Ochronka, ufundowana hojną dłonią rodziny Szymanowiczów.

Poświęcenia jej dokonał Ks. Biskup Ordynarjusz Dr Fr. Lisowski. W gorących słowach przemówił do wzruszonych tłumów o wielkiem znaczeniu i zadaniu Ochronki, mającej być pomocą naszym matkom w wielkiem dziele wychowania dzieci, ogniskiem wychowawczem dla dorastających dziewcząt, kuźnią ducha katolickiego i szkołą czystych, polskich serc.

Podniósł Ks. Biskup Ordynarjusz zasługi zacnych Fundatorów.

A polecając to wielkie, rozpoczęte dzieło opiece Najśw. Serca P. Jezusa, oddał Ochronkę pod światłe kierownictwo SS. Józefitek i zwrócił się do społeczeństwa Zakliczyna z gorącą prośbą o życzliwość wszystkich dla tej nowej placówki.

Po tej uroczystości odwiedził Ks. Biskup Ordynarjusz klasztor SS. Franciszkanek i OO. Reformatów.

W tym samym dniu zaszczycił nieżmordowany Ks. Biskup swoją obecnością zebranie Paraf. Akcji Kat. **w Zbylitowskiej Górze**, gdzie przemówił do zebranych z właściwą sobie serdecznością, podbijającą ludzkie serca i porywającym zapałem.

KORESPONDENCJE.

Pożyteczne ogniska pracy w Kobylance.

Miło jest stwierdzić, że w katolickiem życiu wsi naszej są ogniska bezinteresownej pracy praktycznej i bardzo pożytecznej. Cichą tę i spokojną pracę, obliczoną nie na sławę, lecz pożytek otoczenia, prowadzą w naszej parafji SS. Służebniczki w Dominikowicach i Kobylance.

W dniu 6 października br. mieliśmy nowy dowód żmudnej i owocnej pracy SS. Służebniczek: wystawę robót kobiecych i zdobniczych, wykonanych precyzyjnie przez starsze dziewczęta pod kierunkiem Sióstr. W sali bardzo gustownie przybranej oglądaliśmy, dzięki uprzejmości całego grona Sióstr, eksponaty od prostych prac szydełkowych i haftu, aż do bardzo precyzyjnych. Nader uprzejmie informowano licznie zwiedzających wystawę o sposobie wykonania poszczególnych prac, ich kosztach i zastosowaniu w życiu codziennem.

Najlepszym dowodem artyzmu i solidności wykonanych prac, jak i zrozumienia wśród zwiedzających wystawę, jest fakt, iż zaraz na wystawie zakupiono szereg eksponatów do Ameryki, a Stowarzyszenia i Księża zamawiają sztandary i szaty liturgiczne.

Oprócz prac dziewcząt starszych pokazano nam prace dzieci w wieku od 4 do 5 lat. Poprostu nie chcieliśmy wierzyć, że to wszystko, cośmy w „Kąciku maleńkich" oglądali, zrobiły dzieci z Ochronki.

Jednem słowem podziwialiśmy ogrom prac i poświęcenia szczupłego grona Sióstr i jeszcze raz przekonaliśmy się, że praca nad wychowaniem dzieci jest u nas ujęta dobrze i wykonywana z prawdziwą znajomością, bezinteresownem poświęceniem i głębokiem zrozumieniem potrzeb życia codziennego.

Drogim Siostrom życzymy jak najlepszych wyników w pracy i zapewniamy je, że wysiłki ich cała parafja gorąco poprze, a za trudy dotychczasowe składamy szczere, staropolskie „Bóg zapłać".

Parafjanin.

Im mniejsza liczba, tem silniej stać musimy!

Na wielkie trudności napotkało Kat. Stow. Kobiet, Oddział **w Lipinach koło Pilzna.** Mała nas gromada, bo tylko 19 członkiń liczy, ale bardzo żywa i czynna. Ostatnio poniósł nasz Oddział serdeczną stratę. Zpośród nielicznych członkiń zabrał do siebie Bóg ś. p. Anielę Białasową. Zmarła była dla nas przykładem gorliwości i ukochania pracy. Mimo początków choroby, uczęszczała na wszystkie zebrania i nabożeństwa organizacyjne. Do ostatniej chwili pamiętała o naszem KSK. W ostatniej drodze do lekarza wstąpiła do skarbniczki i wpłaciła składkę za miesiąc już ostatni.

Uczciłyśmy jej pamięć przez zamówienie Mszy św. za jej zacną duszę i przez przyjęcie Komunji św.

Pamięć o naszej drogiej Zmarłej zostanie długo w sercach. Od trumny jej wyniosłyśmy postanowienie, że nie ulękniemy się żadnych trudów, bo rozumiemy, że im nas mniej, tem silniej stać musimy! Nie lękamy się żadnych krytyków, bo **dla Jezusa i za Jezusa miło jest znieść wszelkie przykrości.**

J. B.

Brzeźnica koło Bochni. Dnia 27 września br. parafja nasza pokryła się głęboką żałobą, bo odszedł od niej po zapłatę do Pana, 38 lat tutaj owocnie pracujący proboszcz, śp. Ks. Wojciech Śnieżnicki.

Wyświęcony w 1889 r. na kapłana, pracuje gorliwie jako wikarjusz w Szczepanowie, chwilowo w Nowym Wiśniczu, później przez 6 lat jest pomocnikiem sparaliżowanego proboszcza w Żegocinie, gdzie dzięki jego staraniom i roztropnej energji staje piękna świątynia Boża. Za zasługi tu poniesione, władza diecezjalna mianuje go proboszczem w roku 1897 w Brzeźnicy. Tu odbudowuje zniszczone po pożarze budynki plebańskie, restauruje kościółek. Pamięta też ten gorliwy kapłan o budowaniu żywej świątyni Bożej w duszach parafjan. Przez swoje proste, serdeczne kazania, przez pouczające pogadanki, zawsze nacechowane gorącą wiarą, w otwartej przez niego jeszcze przed wojną czytelni, kładł głęboki fundament silnej wiary pod nową budowę życia nadprzyrodzonego u swych owieczek. Szczególniej kochał dzieci, młodzież szkolną, a katechezy przed nieszporami dla pozaszkolnej młodzieży były dla niego, jak sam nazwał, jak najmilszem zajęciem kapłańskiem.

Parafja otaczała swego Proboszcza za pasterską gorliwość serdecznem przywiązaniem i głęboką wdzięcznością. To też z żalem prawdziwym odprowadzała swego śp. Ks. Kanonika z kapłanami z sąsiedztwa na cichy swój cmentarz, prosząc Boga o wieczny pokój dla jego duszy. **Ł. S.,** parafjanin.

Odwołuję, jako nieprawdziwy zarzut, postawiony Pannie Marji Ideciównie z Mościc, iż przywłaszczyła sobie 20 zł w Hufcu harcerskim w Tarnowie. Za słowa obrazy P. Marję Ideciównę przepraszam. *HALINA GRYGIEL*
Mościce.

W Redakcji „Naszej Sprawy" można odebrać papiery, pozostawione u śp. Ks. Prałata Chrząszcza. A mianowicie:
2 świadectwa szkolne Stanisławy Kwiecień,
1 świadectwo szkolne Trucha Wojciecha,
oraz rękopis, opisujący czasy inwazji rosyjskiej w Tarnowie.

Z POLSKI.

Sejm i Senat w Krakowie. W sobotę dnia 12-go października b. r. przybyli do Krakowa członkowie Sejmu i Senatu. Po wysłuchaniu Mszy św., odprawionej przez Ks. Metropolitę Sapiehę, zeszli goście do krypty św. Leonarda celem oddania hołdu zwłokom I. Marszałka Polski.

Po południu udali się członkowie parlamentu na Sowiniec, gdzie wzięli udział w sypaniu kopca.

Rząd p. Premjera Sławka podał się do dymisji. Zmiana rządu. P. Prez. mianował Marjana Zydram-Kościałkowskiego prezesem Rady Ministrów, oraz na jego wniosek: Raczkiewicza Wł. — ministrem spraw wewnętrznych, Becka Józefa — ministrem spraw zagranicznych, generała Kasprzyckiego — ministrem spraw wojskowych, Kwiatkowskiego Eug. — ministrem skarbu, Michałowskiego Cz. — ministrem sprawiedliwości, Chylińskiego Konst. — kierownikiem Ministerstwa Wyznań Rel. i Oświecenia Publ., Poniatowskiego Juljusza — ministrem rolnictwa i reform rolnych, Góreckiego R. — ministrem przemysłu i handlu, Butkiewicza Michała — ministrem komunikacji, Jaszczołta Wład. — ministrem opieki społ., Kalińskiego Emila — ministrem poczt i telegrafów.

Dnia 13 bm. o godz. 11.30 członkowie nowego rządu złożyli przysięgę na ręce Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku.

572 rok istnienia. W sobotę 12 bm. nastąpiło otwarcie roku akademickiego na Uniwersytecie Jagiellońskim, założonym w roku 1364 przez Kazimierza Wielkiego. Jest to 572 rok akademicki na U. J. w Krakowie.

Z nad polskiego morza. Polskie drzewo do Palestyny. — Wysłany został pierwszy transport drzewa budulcowego do Palestyny, wartości 250.000 zł.

Śledzie w lodzie. — Przybył do Gdyni statek-chłodnia, wiozący z Anglji około 1500 skrzyń śledzi doskonale zakonserwowanych w lodzie.

Połowy nad morzem. — W ostatnim tygodniu w Gdyni złowiono 12400 kg. ryb, w Pucku 9900 kg., w Borze 5700 kg., na Helu 4700 kg. i w Jastarni 1900 kg.

Ku czci Ignacego Paderewskiego utworzył się w Polsce Komitet Uczczenia Zasług Ign. Paderewskiego z okazji 75-letniej rocznicy urodzin tego „Wielkiego Polaka“.

Mimo oświadczenia Paderewskiego, że „rocznica urodzin nie stanowi przyczyny do urządzenia takiej uroczystości“, Komitet powziął decyzję, rozumiejąc, że „wysoka subtelność Ign. Paderewskiego w usuwaniu się od hołdów, nie może położyć tamy gorącemu pragnieniu społeczeństwa w uczczeniu Wielkiego Męża i nie wpłynie na akcję uczczenia jego zasług, rozplanowaną na okres roczny“.

Wyjazd ostatniego transportu emigrantów do Brazylji. Dnia 17 bm. wyjechał z Warszawy ostatni w bieżącym roku transport emigrantów na kolonję Orzeł Biały w Brazylji. W wychodźtwie rolnem do Brazylji nastąpi kilkumiesięczna przerwa, tak, że następna grupa osadników wyjedzie dopiero w początkach roku 1936.

Sienkiewicz, Prus, Reymont — po chińsku. Dzieła Sienkiewicza, Prusa i Reymonta będą przetłumaczone i wydane w języku chińskim.

Zajmuje się tem obecnie „Komitet Międzynarodowej Literatury“ w Charbinie z p. Wan-Li-Jaig, wybitnym literatem chińskim na czele.

Grób Marji Konopnickiej doczekał się nowego pomnika. W 25-letnią rocznicę śmierci tej wielkiej poetki, odbyło się poświęcenie nowego grobowca na jej grobie na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Dzień 11 listopada wolny od zajęć szkolnych. Dzień 11 listopada w szkolnictwie powszechnem i średniem będzie wolny od nauki jako dzień święta państwowego.

Miesiąc taniej książki. Od połowy października wydawnictwo Księży Jezuitów zorganizowało miesiąc taniej książki katolickiej.

Zakwitły maliny. Śliczna polska jesień rozpoczęła swe panowanie. Pod wpływem jej ciepła zakwitły powtórnie jabłonie na Podolu i Pokuciu, a w powiecie myślenickim zakwitły nawet maliny.

ZE ŚWIATA.

Z ABISYNJI.

WOJNA TRWA DALEJ.

Z Abisynji przychodzą wiadomości sprzeczne, stąd też trudno dojść do prawdy, jak się właściwie przedstawia sytuacja. Niewiadomo kto zwycięża, a kogo biją. Walka wre na kilku frontach, bo Włosi ze swoich kolonij z różnych stron uderzyli na Abisynję. Na froncie północnym wojska włoskie niby idą naprzód. Zdobyły one Aduę i święte miasto Aksum. Abisyjczycy znów bokiem wkroczyli do kolonji włoskiej Erytrei, zajęli szereg wiosek i mieli ponadto urządzić w nocy na piątek napad na Włochów w Adui i wyciąć całą załogę włoską w liczbie 2500 żołnierzy. Ile w tem prawdy — niewiadomo. Dość, że Adua ma wyglądać strasznie, bo ciągle ją zdobywają raz Włosi, raz Abisyńczycy. Na froncie południowym, od strony kolonji włoskiej Somali, wojska włoskie posuwają się naprzód przez gorące piaski pustyni. Na razie więcej im podobno chodzi o zdobycie wody niż ziemi, bo żołnierze mdleją z pragnienia. Abisyjczycy bronią zajadle każdego źródła. Z zachodniego frontu wogóle brak wiadomości. Na froncie północno-wschodnim, w prowincji Aganie, toczą się zaciekłe walki i Włosi podobno tam gromadzą swe wojska, zaopatrzone dobrze w czołgi, działa i samoloty, a znowu donoszą inne źródła, że 100 tysięcy Abisyńczyków okrąża Aduę zdaleka. Po każdem jakiemś zwycięstwie we Włoszech odbywają się uroczystości i parady. Pod względem politycznym zawładnięcie skrawka pro-

wincji Tigre z kilkoma miastami daje Włochom bardzo mało i niema się z czego cieszyć. Jak się przedstawiają nastroje u kierujących Abisynją — niewiadomo. Nastroje w Etjopji są bardzo wojownicze. Ludność tego kraju łaknie krwi najeźdźców, a ci, co się jeszcze nie zetknęli bliżej z włoskiemi samolotami bombardującemi i czołgami, robią sobie apetyt na łup i pałają żądzą sławy.

Co się stanie — niewiadomo. Posuwającym się powoli pułkom włoskim pomieszać może szyki swoim sprytem Negus, cesarz Abisynji, albo również Anglja wraz z Ligą Narodów i jej karami przeciw napastnikowi.

Z Ligi Narodów. Nareszcie po długiem zastanawianiu się Komitet 17-tu uchwalił kary przeciw Włochom za to, że napadli na Abisynję. Kary te ograniczają się na razie do zakazu dostarczania Włochom broni i materjałów wojennych.

WALKA NA TRZECH FRONTACH.



Zamieszczona powyżej mapa ilustruje kierunki natarcia wojsk włoskich na armję cesarza abisyńskiego. Na północy w prowincji Tigre zajęli już Włosi miejscowości Adigrat, Aduę i Axum — Na wschodzie atakujące wojska włoskie rozwinęły się w pobliżu góry Mussa-ali z kierunkiem na linję kolejową Dżibutti—Addis Abeba, zaś trzecim terenem wojny jest pustynia Ogaden na południu.

Na froncie północnym siedzibą sztabu włoskiego jest Asmara erytrejska, zaś sztab abisyński oddziałów tutaj walczących mieści się w Magdala.

Jakim językiem mówią Abisyńczycy? Wśród Abisyńczyków niema jednolitości językowej, pojętej na sposób europejski. Stary, etjopski język, t. zw. „gez“ zniknął już przed stuleciami. Ludność północnej Abisynji, w przeważnej części pasterze, mówią dialektem zwanym „tigrai“. Ogólnie jednak w Abisynji używa się języka amharyjskiego, to znaczy języka wojowniczego szczepu Amhara. Język ten jest urzędowym językiem w całym kraju, należy do grupy języków semickich. Język amharyjski powstał z dialektu staroetjopskiego, jednakowoż z biegiem lat uległ on licznym zmianom fonetycznym, a zarazem wpływom innych narzeczy, tak, że obecnie z trudem można się dopatrzeć jego źródła. Również książki i dzienniki drukowane w Addis Abebie, ukazują się w języku amharyjskim. W południowej Abisynji istnieje kilka narzeczy, a wśród nich najwięcej używanemi są „harrari“ i „gurari“. Oprócz tego w Abisynji można porozumieć się językiem arabskim, zwłaszcza w okolicach znajdujących się bliżej morza.

Abisyńczycy pierwotnie używali jako pisma alfabetu południowo-arabskiego. Zmienił się on jednak w ciągu lat zupełnie. Pisze się z lewej strony ku prawej, przyczem pierwotnie pojedyncze słowa były oddzielane pionowemi kreskami. Pozostałością kresek są obecnie kropki, któremi upstrzone jest pismo abisyńskie.

W Addis Abebie jest 8 Polaków. Kolonja polska w Addis Abeba składa się z 8 osób, w tem jest jedna kobieta i dziecko. Na tę liczbę składają się: jeden lekarz Dr B. z Warszawy, który jest szefem sanitarnym i osobistym lekarzem ministra wojny, jeden inżynier również z Warszawy, który otrzymał niedawno polecenie wybudowania kilku mostów na Nilu, pozostali to kupcy i rzemieślnicy. Na razie nie myślą oni o opuszczeniu Abisynji.

Abisynja otrzymała samoloty. Nieznani amerykańscy ofiarodawcy złożyli w darze cesarzowi abisyńskiemu dwa samoloty. Samoloty te, znajdujące się jeszcze w Nowym Jorku, mają być przesłane do Abisynji na koszt ofiarodawców.

Szwecja dla Abisynji. Szwedzki Czerwony Krzyż organizuje zbiórkę publiczną, celem uzyskania środków materjalnych na wysłanie do Abisynji misji sanitarnej.

I-szą rocznicę śmierci króla Aleksandra obchodzono w Jugosławji bardzo uroczyście. Zdołano ostatecznie ustalić, kto był mordercą króla i francuskiego ministra Barthou. Był to Velicsko Dimitrow Kerin, ukrywający się pod przybranem imieniem Czernoweński i Kaleman. Ma on na sumieniu kilka morderstw i rabunków.

Grecja będzie miała króla. W odpowiedzi na żądanie komitetu rewolucyjnego, złożonego z generałów greckich, o przywrócenie monarchji, rząd grecki Tsaldarisa podał się do dymisji. Uchwałą zgromadzenia narodowego przywrócono monarchję. Na czele nowego rządu, do chwili przybycia króla, stanął gen. Kondylis. Król grecki Jerzy jest w Anglji. Oświadczył, że pozostanie w Londynie do chwili ogłoszenia wyników plebiscytu w sprawie przywrócenia monarchji. Naród wypowie się w plebiscycie w dniu 3 listopada br.

W Sowietach wypróbowują nowy gaz trujący na ludziach. Prasa mandżurska ogłasza rewelacyjny wywiad z generałem Rykowem, który niedawno odbył w odpowiedniem przebraniu podróż na Syberję sowiecką. Podczas swego pobytu w Chabarowsku stwierdził on, że sowieckie władze wojskowe próbowały działania nowego, trującego gazu na więźniach GPU.; w czasie jednego takiego „doświadczenia“ zginęło 300 ludzi.

W wieku techniki i wynalazków ludzie żyją w jaskiniach. W jednej z gazet moskiewskich znajduje się krótka, ale wymowna wiadomość. Gazeta pisze tak: „W pobliżu Dnieprostroju, największej elektrowni sowieckiej, znajduje się osiedle, którego mieszkańcy żyją pod ziemią. Dla czterech i pół tysiąca rodzin, składających się z 16 tysięcy osób, zbudowano mieszkania w podziemnych jaskiniach i grotach. Są to przeważnie robotnicy Dnieprostroju, tej najdoskonalszej nowoczesnej elektrowni-robota, którzy od roku 1927 byt swój całkowicie pod ziemię przenieśli. Stali się ludźmi jaskiniowymi".

Przykre te słowa dają wyraz stosunkom komunistycznej Rosji, gdzie godność ludzką podporządkowuje się maszynie. Postęp, który poniża człowieka, nie jest postępem.

11.000 klm. na grzbiecie wielbłąda. W tych dniach powrócił do Francji ze swej trzeciej wyprawy wgłąb Sahary znany archeolog Lote. Podróż badawcza trwała przeszło dwa lata, podczas których młody uczony francuski przebył w sumie 14 tysięcy kilometrów, w czem 11 tysięcy kilometrów na grzbiecie wielbłąda. Plon naukowy podróży jest bardzo bogaty; profesor Lote przywiózł ze sobą cenne zdjęcia rzeźb i rysunków na skałach z okolic Sahary, zupełnie dotąd niezbadanych.

Oprócz wspomnianych fotografij ekspedycja przywiozła wiele znalezisk zoologicznych, które przyczynią się niewątpliwie do badań nad dawną fauną Sahary.

Adaś Pociecha.

Mam kolegę, któremu też Adaś na imię, ale z niego niema wcale pociechy. Powiada mi, że on w nic nie wierzy. Też — ma się czem popisywać! A kiedyś, jak byliśmy nad rzeką na rybach, ni stąd, ni zowąd rzecze: — „Adaś!... Jakim sposobem Jonasz mógł pozostać żywym przez trzy dni we wnętrznościach wieloryba?"... Jak mu nie odwalę, to się aż pogniewał. — „Ha! — mówię — bywają ludzie, którzy żyją daleko dłużej w skórze bydlęcej, jak nie przymierzając ty".

Rozmowa się urwała... zabrał wędkę i bąknął, że się ze mną więcej nie wdaje. Niech się nie wdaje!

Kiedyś miałem zdarzenie wcale nie pocieszające i to mi zepsuło humor na cały tydzień. Jadę sobie koleją zupełnie spokojnie, bom bilet kupił, a tu konduktor do mnie mówi, spojrzawszy na mój bilet: — Panie, Pan się spóźnił 24 godzin. — A co to Pana obchodzi? — Obchodzi mnie, bo na ten bilet Pan nie może jechać. — Mogłem wsiąść, to i mogę jechać! — Ależ zrozum Pan, że bilet pański jest przedawniony. — Usuń się Pan z drogi, bo ja nie mam ochoty do żartów... Kupiłem dzisiaj bilet i kwita — i tak zlekka odpycham konduktora...

Pociąg stanął. Konduktor się drze na całe gardło: — Panie posterunkowy, panie posterunkowy!...

Pan posterunkowy zawsze jest tam, gdzie go nie trzeba, przybiegł w tę pędy. — Co jest?... — i ni stąd, ni zowąd zaprowadzili mnie do biura urzędnika ruchu. — Kto pan? Jak się nazywa? Gdzie rodzony? — a pociąg tymczasem poszedł... — Ale sprawa się wyjaśniła. Przy kasie przez pomyłkę dostałem bilet przedawniony. Oni mieli zupełną słuszność. Co czasu straciłem i krwim sobie napsuł!... Wychodząc z urzędu widzę jakiegoś pana z czarną, lakierowaną paczką. Nie mając do kogo przemówić, bo na peronie dwóch nas tylko było, odzywam się do tego pana: — Panie, czem pan zarabiasz?... — Handluję obrazami... — Pokaż pan, może kupię... — Otworzył pudełko, a ja patrzę... patrzę... Wreszcie złość mnie wzięła na widok tych „obrazów". — Zamknij sobie pan... i dziwię się, że pana jeszcze nie zamknęli... To nie obrazy, ale obraza Boska! Ciekawym, kto takie nagości kupuje?

RZECZY CIEKAWE.

100-lecie zapałki. Klub przemysłowy w Budapeszcie zamierza w roku 1936 w związku z międzynarodowym kongresem techników obchodzić uroczyście 100-lecie wynalezienia zapałki przez Węgra Jana Irynyi. W stolicy Węgier stanąć ma pomnik ku czci wynalazcy zapałek, poza tem jedną z nowych ulic i jeden z nowych placów mianowane być mają imieniem Iryny'iego.

Jan Irynyi dokonał swego epokowego odkrycia w roku 1836, jako student politechniki wiedeńskiej.

Bogacz-skąpiec zmarł z głodu. Na drodze między wsiami Frankowicze a Czajkinie zmarł z głodu i wycieńczenia 56-letni Tomasz Misiurowicz, włóczęga i żebrak. Podczas rewizji znaleziono u niego papiery wartościowe i dolary na ogólną sumę kilku tysięcy złotych. Misiurowicz opuścił żonę i dwoje dzieci i poszedł w świat, by nie łożyć na ich utrzymanie.

Przeciw samolotom... Dla dogodnej obserwacji samolotów nieprzyjacielskich skonstruowano specjalną ciemnię w postaci blaszanego kiosku, w którym obraz lecącej maszyny rzucony zostaje na ekranik. Na nim narysowana jest mapa danej okolicy i podziałka w kilometrach, co ułatwia określenie kierunku i szybkości samolotu.

Ile wody zamienia słońce w parę. Ilość wody, parującej wskutek działania słońca, wynosi w przybliżeniu 37.000,000.000 tonn na minutę. Chcąc sztucznie wytworzyć taką ilość pary, trzebaby zużyć 12 kwadryljonów tonn węgla na sekundę. Z tego widać, jaką potęgę cieplną posiada jeszcze słońce.

Telegraf murzyński. Znany badacz angielski Green, który ostatnio powrócił ze środkowej Afryki, podaje, że murzyni posiadaja niezwykły sposób komunikowania się ich specjalnym telegrafem. Jest to wszystkim znany tam-tam. Uderzenia w bęben są tak misterne, że wtajemniczonym i przeszkolonym murzynom zastępują one cały alfabet. Mimo znajomości prawie dwudziestu narzeczy murzyńskich, nie zdołał Green ustalić, jakie wyrazy zastępują uderzenia tam-tam.

Jak powstała Addis Abeba, stolica Abisynji. Dzisiejsza stolica Abisynji nie jest bynajmniej miastem starem, gdyż powstała zaledwie przed 50 laty, a to dzięki odkryciu w tem mieście, będącem wówczas szczerą pustynią, uzdrawiających źródeł.

Ówczesny władca Abisynji, wielki Menelik, zainteresował się tem odkryciem i wybrał się tam w towarzystwie swej małżonki. Żona Menelika zachwycona była tak źródłami, jak i okolicą, prosiła więc męża, aby kazał zbudować jej tam willę, w której mogłaby spędzać część roku. Żądaniu jej stało się zadość, po pewnym jednak czasie władczyni postanowiła zamieszkać u źródeł na stałe, wobec czego na miejscu tymczasowej willi zbudowano pałac, w którym też, obok żony, większą część roku spędzał Menelik.

Oczywiście za przykładem władcy Abisynji poszli wszyscy dostojnicy krajowi i dokoła pałacu królewskiego powyrastały w pustyni ich domy i pałace, co ściągnęło zkolei w to miejsce kupców, tudzież rzemieślników i tak powstała Addis Abeba.

Dział gospodarczy.

Pielęgnowanie i nawożenie łąk w jesieni.

Przeważnie łąki w naszych gospodarstwach są w zaniedbaniu. O ile gospodarze przyzwyczaili się uprawiać, nawozić i pielęgnować rolę, to o łąki wcale nie dbają. Przypomnieć więc należy, że łąka jest kulturą porosłą trawami, które wymagają tak, jak inne rośliny uprawne, odpowiedniego środowiska do rozwoju i wydania plonu.

Przedewszystkiem uregulowanie stanu wilgotności ma pierwszorzędne znaczenie dla łąk. W tym celu w jesieni należy odświeżyć istniejące rowy, a szlam rozrzucić po łące lub złożyć na kupę kompostową. Powierzchnia łąki winna być wyrównana, pozbawiona kretowizn, kęp i mchu. Zwłaszcza mech bywa plagą naszych łąk, przeszkadza bowiem w dostępie powietrza i wody do ziemi. Walka z nim winna polegać na doprowadzeniu stanu łąki do warunków normalnych dla rozwoju roślinności łąkowej, t. j. usunięcia nadmiaru wilgoci przez drenowanie, ewentualnie wykopanie rowów, które odprowadzają wodę zatapiającą łąkę, wreszcie przez odkwaszenie i nawożenie ziemi.

Celem spulchnienia powierzchni gleby łąkowej należy po sprzęcie potrawu puścić kilkakrotnie bronę, najlepiej łąkową, a w razie braku zwykłą. Często koniecznem będzie użyć skaryfikatora, który można zastąpić kultywatorem, zmieniwszy sprężyny na specjalne sztywne noże. Działanie skaryfikatora, czy kultywatora jest głębsze, przez co spulchnia spodnią warstwę gleby. Wycięte pasy ziemi należy bronami rozbić i rozrzucić po łące. Na łąkach torfiastych i murszastych, wzdymających się, używa się ciężkich wałów.

Teraz jesienią, ważną rzeczą jest nawożenie łąk kompostem, popiołem drzewnym, gnojówką lub nawozami sztucznemi (obornika się nie używa). Kompost jest odpowiednim nawozem dla łąk, skutek jego jest niezawodny. Popiół drzewny jest nawozem fosforowo-potasowym, dającym doskonałe rezultaty. Gnojówkę należy odpowiednio rozcieńczyć przed rozlewaniem, a wywozić w dnie pochmurne, wilgotne. Dobrze działają łęty (badyle) ziemniaczane, rozrzucone równomiernie po łące, z których części pożywne zostają spłukiwane w ziemię; na wiosnę łęty się zgrabia.

Uzupełnieniem nawożenia naturalnego będzie użycie nawozów sztucznych. Do poprawienia wydajności i jakości siana wiele przyczynić się może jesienne zastosowanie azotniaku i supertomasyny na glebach gliniastych i piaszczystych, a na glebach torfowych supertomasyny i kainitu. Nawozy te zastosować po drugim zbiorze w ilości na mórg 100 kg. azotniaku, 200 kg. supertomasyny. Nawozy te pomieszać, rozsiać i przybronować. Przed rozsianiem jednak tych nawozów należy łąkę zbronować i dobrze mech wygrabić. W okresie jesiennym można nawożenie przeprowadzić na łąkach niezalewowych.

Azotniak i supertomasyna oprócz azotu i fosforu zawierają dużo wapna, które odkwasza i poprawia glebę łąkową. Użycie wspomnianych nawozów powoduje nietylko zwiększenie plonu siana (1 kg. azotu daje od 70—275 kg. przyrostu zielonej masy), ale też polepsza jakość siana.

Skutkiem nawożenia jest bujniejszy rozwój szlachetnych traw i roślin motylkowych, dzięki czemu podnosi się plon i poprawia się wartość odżywcza siana, a co za tem idzie, podnosi się mleczność i przyrost mięsa u zwierząt odżywianych bardziej wartościową paszą. **A. M.**

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

KSMŻ. — Oddział w Lubzinie. Sprawozdanie ze „Święta Druchen“ miłe, ale spóźnione o... miesiąc, dlatego drukować nie będziemy. Prosimy o coś nowego.

A. M., Wojakowa. „Dobrej rady“ nie damy w całości. Wzywamy tylko wszystkich razem z Panią: „Znajdziecie w gazetach i nowinek masę, więc zawsze czytajcie, wokół rozszerzajcie dobrą prasę“. Prosimy o coś prozą.

Prof. A. M., Kraków. Dziękujemy serdecznie, ale niestety — artykuł przyszedł zapóźno. Już nekrolog był w druku.



Z Abisynji: 1. Oddział abis. w czasie defilady. 2. Cesarz Abisynji i król włoski. 3. Abisyńczycy ostrzeliwują samoloty włoskie. 4. Żołnierze włoscy. 5. Gwardja cesarska jedzie na front. 6. Przemarsz wojsk na tle gór.

Wydawca i odp. red. Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, Katedralna 3, pod kierownictwem St. Starostki.